Nr. 14. Lwów, dnia 2. kwietnia 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

Od Administracyi.

Ze względu na nadchodzący drugi kwartał, prosimy niniejszem P. T. Prenumeratorów o dalszą przedpłatę celem uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

Mojżesz.

W święto Pessach.

Gdy nieśmiertelne to imię obija się o twoje uszy, a pragniesz uprzytomnić sobie i objąć umysłem cały ogrom tego wszystkiego, co ono w twej duszy pobudza i porusza, wówczas wyobraźnia twa rozbuja się, trzepocząc rozpaczliwie skrzydłami jak spłoszony ptak i w niemocy swej czujesz się boleśnie rozpiętym na prokrustowem łożu sprzecznych wirujących dokoła obrazów i uczuć. Tyś taki mały, wzrok twój taki słaby, a zjawisko, które imię owo wywołało, tak olbrzymie, tak olśniewające!

Chciałbyś wraz i korzyć się i miłować i ubóstwiać, pierś twoja wzbiera i dumą i żałością i rozkoszą... Ale całokształtu nie obejmiesz; poszczególne rysy niebotycznej postaci, jakby dla oczu twych niedościgłe, wciąż się mienią, przyprawiając myśli twe o zamęt, a już powłoczysta szata, spływająca po niej aż do stóp twych. zdaje się pochłaniać cię jak falujące morze!...

...Wśród nieskończonych, śnieżnobiałych i złotawo obrąbionych obloków wyłania się przed oczyma twojej duszy człowiek o promieniejącem boskością obliczu, kroczy jak zwycięzca z dwiema tablicami kamiennemi, na których wyryte słowa rzucają światło od jednego końca w drugi...

Ale wnet zjawienie to się rozpływa...

I widzisz na samotnym, w ciszy i spokoju pogrążonym stepie, wśród pasących się zgodnie trzód—pasterza o łagodnej a stanowczej, dobrej a jednak majestatycznie poważnej twarzy, tulącego czule do łona chore jagniątko, które słodkiem i błogiem spojrzeniem dziecka spogląda w oczy opiekuna...

Ale rychło i to zjawienie znika...

I w pysznym pałacu, przed wspaniałym tronem królewskim widzisz znów onego pasterza. Postać jego tchnie wielką, niezmożoną potęga ducha, a ze źrenic jego tryskają płomienie; władca na wspaniałym tronie spuścił oczy jakby zarwożony, i wszystek orszak jego w pysznym pałacu pochylił głowy przed pasterzem—wszyscy zdumieni i zawstydzeni...

Ale wnet i to zjawienie się rozwiewa...

I na bezkresnej równinie puszczy, wśród niezliczonych rzesz ludu, widzisz wielkiego wodza, prawodawcę i sędziego na wyniosłym, prostym kamieniu; ale prosty ten kamień wydaje ci się nieziemską stolicą, a kamienne tablice nad nią—źródłem nieskończonego światła, skąd wszyscy dziedzice ziemskich tronów czerpią moc i powagę i życie:—Prawo i Sprawiedliwość...

Ale rychło i to zjawienie znika...

I na odludnym, nagim, posępnie sterczącym wierzchołku, pod niemem, nieruchomem niebem, pośród głuchej ciszy pustyni, widzisz boską postać starca o kwitnącej twarzy i książęcych kształtach.

Oczy starca, jakby zdrętwiałe z bólu, patrzą w daleką dal... na skraj widnokręgu... gdzie w niepewnych błękitach majaczą wieżyce murów, lśnią srebrzyste wstęgi ruczajów, snują się objuczone przemysłem ludzkim wielbłądy... W oczach krolewskiego starca spostrzegasz tak wielki, tak tragiczny ból, jakiego po człowieku, choćby najnieszczęśliwszym, nigdybyś się nie spodziewał, i śmiertelnie przerażony cofasz się przed bezdenną głębią bólu i tragizmu tych oczu, jakbyś się obawiał, by cię głąb ta nie ochłonęła i nie uśmierciła. A jednak, wobec niezgłębionego końca takiego żywota, własne twe życie wydaje ci się wraz marnem i bytu niegodnem....

I tak obraz ludzi cię za obrazem, a zanim zaczniesz się napawać jednym, już drugi go zaćmiewa, i tak wciąż, bezustannie, nieskończonym szeregiem, aż spragniona twa dusza omdlewa i błędny wzrok bezradnej twej wyobraźni, łaknącej oparcia w tym bezmiarze, rozpacza!..,

Ale patrz! Oto zbliża się twoj zbawca —z uśmiechem dziecka na ustach i tryumfalnym krokiem zwycięzcy: —artysta!—

I to, co było nieskończone, nieuchwytne, a duszę twoją rozszarpało na dziesiątki strzępów,—artysta jakby twórczem słowem zaklął w harmonijną, zbawienną całość!

Tylko kongienialny, niezrównany Michał Anioł mógł odtworzyć Mojżesza, wszechmocnem swem dłutem wcielić Mojżesza w widomą postać, która wszystkie iskry wielkości Męża, wirujące przed tobą tak szalenie, skupia w jednem ognisku zachwycającego poglądania!...

I patrz: to, co umysł twój i władze duszy twej objąć nie zdołały, stoi przed tobą

w materyalnem ograniczeniu, ale jaśniejąc światłem nieskończonego Piękna! I ogarniasz wzrokiem to marmurowe ciało o mięśniach przepotężnych, ale nie jest to ciało atlety uosabiające siłę cielesną, jeno ciało Tytana, który z bogami walczył i bogi pokonał. I prawodawca ludzkości siedzi jak władca, który dopiął szczytów człowieczeństwa, i spokojny majestat opływa boską głowę i obfitemi falami spływa na ramiona i jowiszowe sploty brody, na łono i niezachwiane nogi, skupiając się w nieprzepartej, rozkazującej dłoni, która lubo nie dzierży berła, a tylko wije niedbale kosmyk włosów, jednakże znamionuje władcę...

I patrząc na rysy tego oblicza, na spojrzenie tych oczu, czujesz się wniebowziętym, świadomość twej jaźni kurczy się, gubi i zatraca, jak blady promyk gwiazdy dogorywającej wobec słońca.... I ocknąwszy się, spoglądasz na to oblicze i na te oczy, i wtedy doznajesz niby nagłego olśnienia i pojmujesz, jak Mojżesz wyzwolił— orężem osobistości uzbrojony—krocie helotów z rąk możnego Faraona, jak Mojżesz oczyma w karbach trzymał i kierował niesfornym tłumem wczorajszych niewolników, jak ich uobyczaił i obdarzył Zakonem, który stał się dla świata całego podwaliną społeczności i kultury!...

A jeżeli geniusz ludzkości niekiedy wypierać się zdaje—ludzkości i w szatańskim jakoby szale kłam zadaje—boskości, wówczas niechaj cię podnosi to imię: Mojżesz!...

Mojżesz, który pierwszy rzekł: „I będziesz kochał Boga swego całem sercem, całą duszą i całą siłą"——

Który pierwszy rzekł: „Kochaj swego bliźniego jak siebie samego"!...

Pięciolecie lwowskiej szkoły dla dorosłych analfabetów T. S. L. im. B. Goldmana.

Pracę oświatową zaczynać u podstaw, tam w społecznych i umysłowych nizinach otwierać warsztaty oświatowe, rozpocząć pracę uczłowieczenia tych, co w pogoni za chlebem, za twardym kątem noclegowym swą godność człowieczą sterali, strzelić światła czystego promieniem w ghettowe mroki — to hasło tych, którzy przed pięciu laty z drem Załęckim na czele otwierali z ramienia lwowskiej Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana szkołę dla dorosłych analfabetów we Lwowie.

W lokalu ówczesnej szkółki froeblowskiej przy ul. Grodzickich, przy niewygodnych na sposób rusztowań zestawionych stołach i ławeczkach dziecinnych gromadziły się wieczorami gromadki tych, którzy porzuciwszy warsztaty lub handle, przybywali ochoczo po tę niemowlęcą strawę duchową. W niewygodzie i trudzie zdobywała w każdym dniu tygodnia inna grupa uczestników okruszyny wiedzy, podawanej ofiarnie i bezinteresownie przez ówczesne grono nauczycielskie. Tak mimo trudnych nadmiernie ówczesnych warunków materyalnych (Czytelnia nie rozporządzała wówczas większymi funduszami) szła praca w pierwszym roku szkolnym (1904-5) a nawet przez część drugiego (jesień 1905) intenzywnie naprzód.

Dopiero z chwilą, gdy szkoła z powołaniem do życia Koła Goldmana w r. 1905 przeszła pod jego zarząd, a nauka odbywać się poczęła w szkole miejskiej im. Czackiego, przy ul. Kotlarskiej (od 6. stycznia 1906) ugruntował się byt jej na pewnych stałych podstawach, tem silniejszych, że Koło uzyskawszy wydatną subwencyę od miasta i Zboru izraelickiego na tę szkołę, rozporządzało już dostatecznymi środkami finansowymi i na opłacanie sił nauczycielskich i na opędzenie wydatków na książki i przybory dla frekwentantów, na które dawniej często brakło pieniędzy.

Silną podstawę materyalną potrafiło też wyzyskać należycie kierownictwo pedagogiczne, które od powstania jej do r. 1908 spoczywało w rękach twórcy jej prof. dra Artura Załęckiego, w ostatnim roku szkolnym zaś w rękach prof. Salamona Mandla — dla stworzenia wzorowej wprost instytucyi tego typu.

Śmiało też, bez obawy narażenia się na zarzut samochwalstwa, należy dziś skonstatować, że szkołę tę zaliczyć można do najlepszych tego typu w T. S. L. a nawet i w ogóle w kraju całym.

Pięć lat usilnej, intenzywnej pracy przyniosło w rezultacie wyrwanie z paszczy molocha analfabetyzmu około pół tysiąca ofiar. Zdajemy sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że to stanowi ubytek zaledwie jednej kropli

M. H. LIS.

Nawrócony.

(Z opowiadań chasyda).

...A to jedno uderzenie nawróciło grzesznika. Z chwilą, jak od żelaznej rózgi otrzymał oparzelinę tam na „prawdziwym" świecie, *) pierzchły na zawsze wszystkie wolne myśli, jakie się w głowie jego gnieździły. Wszak musiał uwierzyć w żelazną rózgę, karzącą grzeszników wedle ich uczynków. Czyżby też mógł przeczyć rzeczy, którą widział na własne oczy, której doznał na własnej skórze w swoim czasie?

Był to największy bogacz miasta, właściciel znacznego handlu, zatrudniający wielu ludzi; pracownicy jego mieli się co prawda także bardzo dobrze. Lecz pomimo to wszystko miru wśród współobywateli jakoś nie używał, nawet właśni jego oficyaliści tego znieść nie mogli, że ich pryncypał lekceważy publicznie przepisy religijne, że w sobotę załatwia sprawy handlowe i zapisuje do ksiąg, zupełnie tak samo, jak w dnie powszednie.

Wśród pracowników sklepowych był także jeden chasyd, którego bezbożne życie bogacza najwięcej martwiło, to też postanowił raz donieść o tem swemu cadykowi. Wierzył bowiem święcie, iż cadykowi niezawodnie się uda nawrócić pryncypała na drogę sprawiedliwych. Było to za czasów rebe'go z Lublina, do niego to udał się ów chasyd, aby ocalić grzeszną duszyczkę.

...Opowiada on mu wszystko, wylicza wszystkie przestępstwa swego pana, a rebe siedzi i słucha, wzdycha ciężko i podnosi oczy do góry — do nieba... Zdawało się, że rebe jeno wzdycha, wytęża wzrok — i więcej nic. Ale słuchajcie, co zaszło.

Razu pewnego nasz kupiec wybrał się za interesem w nocy z soboty na niedzielę w niedaleką podróż do jakiegoś szlachcica. Towarzyszył mu ów chasyd. W drodze rozmawiali, sprzeczali się, Chasyd opowiada o cudach cadyka, a pan wszystkiemu przeczy, zapiera się wogóle wiary w rebe'go, jak to miał w zwyczaju.

Była noc zimowa. Księżyc świecił na niebie a na ziemi lśnił śnieg. Sanki mknęły szybko po śniegu a oczy podróżnych poczynały kleić się z wielkiej rozkoszy... Gdy się obudzili, światło już na wschodzie. Jęli przecierać oczy, rozglądać się, gdzie właściwie są. Ku wielkiemu zdumieniu swemu znaleźli się w nieznanym jakimś lesie... Pan gniewa się na woźnicę, ten się tłomaczy, iż i on się zdrzemnął; nawet wyrzuca panu, iż pan sam temu winien: kieliszek wódki, który dał mu wypić przed wyjazdem, sprowadził na nich to nieszczęście — ot „gorzka kropla" pozbawiła go przytomności!...

— Co się stało, to się nie odstanie — rozumuje chasyd — trzeba nam jechać dalej, może znajdziemy drogę.

Szukali jej i — znaleźli, ale nie onego dnia, lecz po kilkudniowem błąkaniu się w ciemnym boru. Koniec końców natrafili na jakąś ścieżkę, ale nie wiedzieli, w którą stronę się wziąć, na prawo czy na lewo. Nareszcie ukazał się w dali niby wóz naładowany towarem a dążący właśnie ku nim. Ogromnie się ucieszyli...

— Dokąd ta droga prowadzi? — zapytał bogacz siedzącego na wozie człowieka.

— Ta droga prowadzi do świata „prawdziwego" — odrzekł człowiek dumnie.

— Ah, do świata „prawdziwego"? — powtarza bogacz pytająco, a w głosie jego czuć szyderstwo.

— Tak, tak, panie! — potwierdza człowiek na wozie.

— Cha — cha — cha! — wybucha kupiec śmiechem, trzymając się za boki, by nie pęknąć z śmiechu...

I właściciele sanek i wozu zamienili jeszcze raz to samo pytanie i tę samą odpowiedź.

— Wiesz co? — zwraca się tedy bogacz do chasyda — spróbujmy jechać trochę do świata „prawdziwego"... Przecież utrzymują, że tam tylko prawda, a ja cię przekonam, że i tam wierutny fałsz panuje, zupełnie jak na naszym świecie. Mówią, że tam bogaty nie ma pierwszeństwa przed nędzarzem, a niebawem zobaczysz i przekonasz się, że jak tam przybędziemy, to mnie poproszą siadać, a tobie dadzą stać przy drzwiach, jakkolwiek ja jestem heretykiem a ty — zagorzałym chasydem.

Tymczasem jadą i jadą... Nakoniec dotarli do wielkiego pałacu, którego mury pokryte były złotem, a nad niemi widniał złoty szyld z napisem o ognistych literach: „Drużyna niebiańska" *)

Weszli. Na złotych krzesłach naokoło złotego stołu siedziało siedemdziesięciu starców o obliczu promieniejącem nadziemskim blaskiem, a przed nimi leżały rozwarte księgi. Skoro tylko podróżni przestąpili próg, starcy wnet spostrzegli... bogacza, prosili siadać, podczas gdy na chasyda, który stał zawstydzony przy drzwiach, nikt uwagi nie zwracał...

Bogacz z wysokiego tronu mruga znacząco oczyma do chasyda, jak gdyby chciał

*) Świat „prawdziwy", w przeciwstawieniu do urojonego, zmysłowo-ułudnego, jak kabaliści nazywają świat doczesny. Uw. tłom.

*) Familja szel ma'alah — w kabale: otoczenie Tronu Najaśniejszego. Uw. tłom.

z tego oceanu ciemnoty, jaki zalewa prawie w zupełności, niższe warstwy ludności w kraju a zwłaszcza szerokie masy ludności żydowskiej. Nie mniej jednak stwierdzić należy, że trud włożony i praca sowicie się tu opłacają.

Oby zatem szkół takich powstało w kraju naszym jak najwięcej!

W zamkniętym ubiegłej soboty roku szkolnym kierownictwo pedagogiczne szkoły, pouczone rezultatami, jakie w roku poprzednim osiągnęła nauka, prowadzona wedle systemu indywidualizacyjnego, kontynuowała ten system i obecnie, bacząc w pierwszej linii na dokładne i należyte przyswojenie materyału naukowego przez frekwentantów.

Nauka rozpoczęła się dnia 24. października 1908 i odbywała się podobnie jak dotychczas dwa razy tygodniowo, mianowicie w soboty i niedziele między 7 a 9 wieczór. Nadto dla klasy pierwszej oddziału męskiego także we środę o tej samej porze.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku szkolnym rozpadała się nauka na 2 stopnie: niższy, który obejmował osoby, wcale nie umiejące czytać ani pisać i wyższy, do którego należały jednostki posiadające już w pewnym stopniu znajomość czytania i pisania, wykazujące jednak pewne braki i są to przeważnie absolwenci kursu niższego z poprzedniego roku. Zaszła w bieżącym roku tylko ta zmiana, że na podstawie opinii grona nauczycieslkiego zwinął zarząd szkoły oddział żeński kursu wyższego, a to z tego powodu, że mimo licznej stosunkowo frekwencyi wyniki pracy na tym oddziale z lat poprzednich okazały się ze względu na materyał wielce niepodatny niezadowalającymi. Zauważyć jednak już tu należy, że zwinięcie tego oddziału, a względnie oddanie go pod opiekę „Kółka pań“ w Czytelni Goldmana nie wywołało wcale obniżenia ogólnej cyfry frekwentantów naszej szkoły jak to zresztą widoczne z następujących cyfr.

Ogólna cyfra uczniów wynosiła w klasie I. (niższy stopień nauki) w oddziale męskim 32, żeńskim 29 osób, razem 61; w klasie II. (wyższy stopień nauki tylko oddział męski) 31 osób. Mężczyzn było 63, kobiet 29, łącznie 92 osób.

Odnośnie do wieku uczestników nauki zaznaczyć wypada, że na oddziałach męskich przeważają stale starsi, (w wieku lat 15 do 18 było zaledwie 17 frekwentantów to zn. $^1/_4$ część) na oddziale żeńskim natomiast młodzież (stosunek odwrotny: między 15 a 18 rokiem życia było $^3/_4$ wszystkich uczenic.

Zajęcia uczniów. Frekwentanci pochodzili przeważnie ze sfer przemysłowych (65 osób) zwłaszcza rękodzielniczych. Ze sfer handlowych było zaledwie 17 osób. Trzy czwarte ogółu frekwentantów stanowili pracownicy zawiśli (czeladnicy, pomocnicy, robotnicy fabryczni, subjekci handlowi i uczniowie w liczbie 70). Osób prowadzących samoistne przedsiębiorstwo było zaledwie kilkanaście. Reszta to przeważnie jednostki bez zawodu lub specyalnego zajęcia, zwłaszcza kobiety.

Materyał naukowy przerobiony w roku sprawodawczym przedstawia się jak następuje:

W klasie pierwszej odbyło się w oddziale męskim 47 lekcyi dwugodzinnych t. j. 94 godzin nauki, w oddziale żeńskim zaś 34 lekcyi a 68 godzin nauki. Z języka polskiego przerobiono czytanie i pisanie małego i dużego abecadła w całości, posługując się przytem bardzo skutecznie abecadłem ruchomem, tudzież przystąpiono do czytania ustępów ciągłych z „Elementarza dla samouków“ wydanego przez T. S. L. Pod koniec roku szkolnego odczytywano dla wprawy rozmaite ogłoszenia drukowe i afisze. Nauka pisania obejmowała odpisy z tablicy i z książki, tudzież dyktaty. Z rachunków zapoznano uczniów i uczenice z liczbami w zakresie 1000, przerobiono dodawanie i odejmowanie w kolumnach trzycyfrowych, tudzież pamięciowo tabliczkę mnożenia. W wypracowaniach piśmiennych z rachunków zwracano główną uwagę na zagadnienia z zawodowej praktyki frekwentantów.

W klasie drugiej (posiadał ją, jak to już wyżej zaznaczono, tylko oddział męski) odbyło się 37 lekcyi w 74 godzinach. Nauka języka polskiego, jak dotychczas, opierała się tu o „Pierwszą książkę do czytania dla szkół przemysłowych“ (Wydawn. kraj. kom. dla spraw przemysłowych), z której przeczytano, objaśniono i przerobiono kilkanaście ustępów opisowych z dziedziny historyi, geografii, i wiadomości społecznych, nadto w ostatnich miesiącach czytano z uczniami wiadomości bieżące z rozmaitych pism i dzienników. Ćwiczenia piśmienne obejmowały dyktaty, tudzież wypracowania, zastosowane do praktycznych potrzeb frekwentantów (listy wszelkiego rodzaju, kwity, poświadczenia, ogłoszenia, zamówienia) przyczem baczono, by uczestnicy zwłaszcza w listach spożytkowali samodzielnie własne swoje myśli. Z rachunków przerobiono cztery działania z zakresie 10.000 liczbami zwykłymi. Ćwiczenia pisemne i tu także

---

powiedzieć: „A widzisz, przecież przepowiadałem ci z góry, że tak będzie“... Twarz chasyda wielce zasępiona miała taki wyraz, jak gdyby myślał: „Tak jest, teraz przyznaję się“...

A nasz bogacz siedzi sobie wśród siedmdziesięciu starców, notujących wciąż w swych księgach, i czeka widowiska, jakie się chyba niebawem objawi. Tymczasem uczuł pewne znużenie w swojem ciele, pewien ucisk około serca, a omal że nie usnął....

Ale w tem dwaj aniołowie przynieśli zmarłego, spowitego w białe całuny i postawili prosto przed sędziami. Wnet, jakby sama z siebie, wyleciała gruba księga z półki szafy padając na stół, sama się też otworzyła na tem miejscu, gdzie było konto przyprowadzonego nieboszczyka. Przewodniczący sądowi wstał ze swego miejsca i zaczął czytać. Wyliczał szczegółowo gromkim głosem wszystkie grzechy człowieka w całunach śmiertelnych, a po dłuższej rozprawie zmarły uznany został za winnego.

—Do piekła!—zawołał przewodniczący, a aniołowie piekielni rzucili się skwapliwie na skazanego i pochwyciwszy z zdumiewającą zręcznością wynieśli go precz,..

Po drodze nieboszczyk przypomniał sobie coś.

—Zaprowadźcie mnie nazad do sądu—błagał—moi dobrze aniołowie, mogę się tłumaczyć!..

Przyprowadzono go więc z powrotem przed sąd. Zbliża się on do stołu, broni się; sędziowie uznają jego wywody za słuszne, Wychodzi niewinien!..

...Uważajcie no dobrze: nieboszczyk, całusy śmiertelne, aniołowie piekła, „winien“—„niewinien“... a nasz bogacz—niedowiarek siedzi sobie i przypatruje się wszystkiemu..

— Nie jest to tak straszne, jak żywi sobie wyobrażają — śmieje cię on w duchu — Skoro dopuszczają obronę obwinionego, więc można na to konto grzeszyć... A jął kręcić się na swem krześle na sposób wielkich panów, i ziewać, jak gdyby chciał powiedzieć: „Et, cała ta sprawa nie zajmuje mnie wcale, takie rzeczy nie zasługują nawet na to, aby się im przyglądać . . .“

— No, czas już wracać do domu — myśli on w duchu wyniośle, wstając z miejsca.

— Szanowny panie, proszę — odezwał się doń wtedy przewodniczący — nie spiesz się tak z odejściem. Ponieważ jużeś tu zaszedł, trzeba przy tej sposobności zajrzeć także do twego konta.

Bogacz nie wierzy, by słowa te były powiedziane na seryo, przekonany, że przewodniczący z niego żartuje. Zamierzał też w tej chwili dojść do starca, uprzejmie poklepać go po ramieniu za taki żarcik; ale w tejże chwili usłyszał swe imię wyczytane z księgi, a liczne swe grzechy, wyliczane szczegółowo: musiał się też przyznać, że wszystko prawda. Ściemniło mu się w oczach, serce się skurczyło, zaczął drżeć na całem ciele ze strachu przed sądem. Usiłuje czmychnąć, ale aniołowie piekła zagradzają mu drogę!.... Stoi on jak na zarzących węglach. Zimny pot oblał całe ciało jego. Z przykrem uczuciem oczekuje on końca litanji swych grzechów.

— Do piekła! — Tak brzmiał wyrok wydany nań wyraźnie przez przewodniczącego. Biedak tak bardzo się zląkł, iż chwilowo zapomniał, do kogo straszne te słowa sądu właściwie się odnoszą . . . Ale dwaj aniołowie porwali go i uprowadzali . . .

— Stójcie! stójcie! — zawołał przerażony chasyd, stojący przy drzwiach — mam czem go bronić.

Przyprowadzono kupca z powrotem. Teraz nadszedł czas, aby i zawstydzony chasyd zbliżył się do stołu. Rozkazują mu się bronić — a on się broni . . .

— Jakżeż wam wolno sądzić człowieka żywego? Póki dusza w nim przebywa, może on się jeszcze nawrócić . . . Owszem, gdyby już umarł, to inna rzecz — dowodzi on chasydockim sposobem mówienia — przecież jest napisane „Ze zmarłymi wolno“,*) ale człowieka żywego sądzić wam nie wolno.

— Masz słuszność! masz słuszność! — wołali sędziowie jednogłośnie. — Atoli aby zapamiętał, że tu był, aby też nie wrócił do swego zaślepienia, poczęstujemy go jednem uderzeniem. Taki wydajemy nań wyrok.

W tej chwili przyfrunął jeden z seraonów**) z żarzącą żerdzią żelazną, dopiero co z ognia piekielnego wyjętą, i przycisnął ją mocno do ciała bogacza-niedowiarka . . . .

Z wielkiego bólu ten ocknął się, a otoż — był to sen! . . .

A plagi tej nasz kupiec przez całe życie nie zapomniał; jakkolwiek otrzymał ją we śnie, ból jeknakże odczuwał i na jawie. Lubo ów chasyd-subjekt wcale nie wiedział co się pryncypałowi zdarzyło, wszelako rebe z Lublina wiedział dokładnie o wszystkiem, a nazajutrz po onym dniu nasz chasyd otrzymał list od cadyka, w którym mu donosił, iż już sprawił, co miał do sprawienia.

Tłomaczył H. L.

*) Kalambur. Chasydzi parafrazują najdowolniej zwroty biblijne, któremi dowodzą swych twierdzeń. Uw. tłom.

) Anioł płomienny. Por. **Jezajasz VI. 2 i 6. Uw. tłom.

obejmowały zagadnienia z praktyki życiowej i zawodowej uczniów.

Poza materyałem zawartym w czytankach podawano uczniom i uczenicom zwłaszcza w klasie I. w rozmówkach najważniejsze wiadomości z geografii i dziejów ojczystych, z ustroju państwa i samorządu, z nauk przyrodniczych, hygieny i techniki. Rozwój uczuć narodowych popierano przez odpowiednie rozmówki, tudzież objaśnienia odnośnych ustępów zawartych w podręcznikach.

Zamknięcie roku szkolnego odbyło się w sobotę, dnia 27. marca b. r. w obecności Wp. inspektora szkół lwowskich Nowosielskiego, zastępcy przewodn. Koła dyr. H. Feldsteina i innych członków Zarządu tudzież delegatów lwowskiej Czytelni Goldmana. Frekwentanci zdawali sprawę z osiągniętych rezultatów nauki, odczytując wskazane ustępy, pisząc za dyktatem lub samodzielnie, tudzież rozwiązując ustnie i pisemnie zagadnienia rachunkowe. Uroczystość zakończyli serdecznemi przemówieniami dyr. Feldstein i insp. Nowosielski. Pierwszy zkazal na oświatę jako potężnego sprzymierzeńca w walce o byt, drugi określił ją jako jedyny środek o usunięcia wzajemnych nieporozumień, braku zaufania wśród różnowierczej ludności kraju.

Wynik klasyfikacyi przedstawia się w następujących cyfrach: na 92 uczniów sklasyfikowano 74, nie klasyfikowano 18, głównie z powodu nieregularnego uczęszczania. Na 74 klasyfikowanych otrzymało stopień bardzo dobry 10, dobry 21, dostateczny 37, niedostateczny 6 uczniów.

Grono nauczycielskie składało się w ubiegłym roku szkolnym z panów Leona Eichla, st. naucz przy izr. szk. męskiej im. A. Kohna (uczył w kl. I. męskiej), Dawida Berlasa, stałego naucz. przy szk. miej. im. kr. Jana Sobieskiego, (uczył w kl. II. męskiej) i z pani Zofii Zimmerówny tymcz. naucz. z egz. kwal. dla szkól lud. i wysz. przy izr. szk. żeńskiej im. A. Kohna. (uczyła na oddz. żeńskim). Korepetycyi na kursie I. męskim udzielali pp. M. Berger i B. Liebes.

Zarząd szkoły spoczywał w ręku wydelegowanej przez wydział Koła T. S. L. im. B. Goldmana komisyi, w której skład wchodzili: zast. przew. dyr. Herman Feldstein, prof. Salamon Mandel (jako kierownik pedagogiczny), Eleazar Byk (jako przew. komisyi i referent na wydziale), nadto dr. B. Merwin i B. Pordes.

Z tygodnia.

Wydalenie rosyjskich żydów z Austryi.

Jak nam donoszą z Czerniowiec, wydał c. k. rząd okólnik do wszystkich starostw, nakazujący wydalania rosyjskich emigrantów i dezerterów. Podobne postępowanie równa się barbarzyństwu, gdyż w dzisiejszych czasach cywilizacyi nie można sobie wprost podobnego ukazu wyobrazić. Ludzie Bogu ducha winni, pracujący od szeregu lat uczciwie i spokojnie na utrzymanie swych rodzin, mają bez najmniejszego powodu nagle opuszczać miejsce zamieszkania i pozostawić dobytek, żony i dzieci na pastwę losu, podobni do cyganów, których pędzą z miejsca na miejsce. Okoliczność ta nasuwa mimowoli pytanie: Gdzież jest to prawo zamieszkiwania, przysługujące obcym w naszem państwie? Byłoby zatem rzeczą naszych posłów poczynić stosowne kroki, by ukaz taki nie istniał. Dotyczy to również posłów ukraińskich, gdyż nietylko żydów spotkał ten los, lecz także zamieszkali w tym okręgu malorusini i moskalofile oczekują lada dzień podobnego dekretu. Gdyby zatem rząd nie chciał owego ukazu cofnąć, należy drogą interpelacyi w Radzie Państwa położyć tamę podobnemu barbarzyństwu. Istnieją towarzystwa dla ochrony zwierząt, lecz gdzie znaleść towarzystwo dla ochrony ludzi! Rozpacz chwyta każdego na widok tych gnanych i szczutych biednych emigrantów rosyjskich.

Bajka mordu rytualnego z dobrem zakończeniem.

Pesach już pod drzwiami, a bajki na temat mordu rytualnego wypływają na nowo- Pierwszą wiadomość o niej przynosi nam tym razem mała słowacka gmina w Tureczkim komitacie na Węgrzech, stojąca pod wpływem klerykalno antysemickiej partyi ludowej. W gminie powstał pożar, który zniszczył kilka gospodarstw. Jako podejrzaną o podpalenie aresztowano pewną służącą, która starała się uniewinnić prawdziwie antysemicką wymówką. Opowiadała ona, że jej chlebodawca, żyd, kazał jej pożar ten wzniecić, w przeciwnym razie zarżnie ją na święta wielkanocne. Na tej podstawie aresztowała żandarmerya obwinionego żyda, którego też bez żadnego przesłuchania odstawiono skutego do sądowego więzienia miasta Turócz-St.-Marton. Stalo się to o godz. 2 w nocy. Żyd wezwał adwokata celem obrony, którego zabiegi o wypuszczenie klienta na wolność były jednak bezskuteczne. Adwokat zwrócił się tedy do wiceżupana, (coś w randze starosty) Skutek był nadspodziewany. Wiceżupan, Koloman Beniczky, czynił adwokatowi wymówki, dlaczego się natychmiast o 2 w nocy do niego nie zgłosił i nie żądał pomocy. W następstwie tego udał się wiceżupan, — który osobiście owego żyda znał — do prokuratora i złożywszy kaucyę w sumie 100.000 koron wypuścił żyda na wolność. Nie koniec jednak na tem: śledztwo bowiem wykazało, że owa służąca jest maniaczką najgorszego rodzaju i na umyśle upośledzoną. Porucznik żandarmeryi zaś, który na podstawie tych niewiarygodnych zeznań podpalaczki, aresztowania żyda dokonał, został tymczasowo w drodze dyscyplinarnej przeniesiony.

Żydowscy żołnierze w Bośnii.

Wskutek niebezpieczeństwa wojny, jakie w ostatnich dniach wisiało nad monarchią austryacko węgierską, powołano do ćwiczeń wielką ilość rezerwistów. Powołanych odkomenderowano po największej części wprost do Bośnii i Hercegowiny. Pomiędzy tymi powołanymi znajduje się wedle półurzędowych obliczeń co najmniej 12.000 żydów, z których większą część stanowią żonaci i ojcowie

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

15 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Owszem, owszem!... Bardzo trafnie! — przerwał krytyk. Są utwory sceniczne, które bardziej należą do historyi teatru, aniżeli do historyi literatury; a chociaż częstokroć mają za sobą olbrzymie powodzenie sceniczne, przecież sukces ich mija prędzej czy później. Należy więc dążyć do harmonijnego stopienia obydwu pierwiastków: literackiego i scenicznego...

Wiele jeszcze innych cennych uwag usłyszał wtedy Leon. A gdy później po raz wtóry zabrał się do pisania dramatu, pracował już w kierunku jasno wytkniętym; krytycznie czuwał nad twórczością swoją, pomny również zdania Weimarskiego poety: *Im Verschweigen von Manchelei gibt sich im Werke der Meister Kund.*

Po kilku tygodniach zaniósł krytykowi rękopis dramatu w nowej, poprawionej redakcyi.

Tym razem niedługo czekał na odpowiedź.

„Dramat pana w obecnem opracowa„niu jest zajmujący i prawdziwy. Czytała „go także moja żona, bo chciałem, żeby „moją opinię stwierdziła kobiecym rozu„mem i sprytem. Uznała, że dramat jest „bardzo dobry i prawdziwy. Czekam na „Pana u siebie jutro o godz. 4 do 5. W „końcu miesiąca jadę do Warszawy, za„biorę sztukę ze sobą. Będę ją tam pro„tegował. W obecnej formie sztuka zasłu„guje bezwarunkowo na to, żeby ją grać.

Ostatnie zdanie dwa razy było podkreślone.

Po przeczytaniu tego listu, Leon czuł tylko, jak wzbiera w jego sercu wielka tkliwość ku Stwórcy, ku tej potędze wzywanej na pomoc i obronę. Żadnej radości, ani pychy, a tylko dziwny jakiś smętek i podniesienie ducha; tylko miłość do stworzonego dzieła i przeczucie nowej męki

A gdy głęboko wzruszony dziękował krytykowi, tenże odparł:

— Nie mnie, ale sobie pan podziękuj. Wspaniale przerobiłeś pan akt trzeci, drugi i czwarty. Sądzę też, że sztuka ta, dobrze wystawiona i zagrana przyniesie panu znaczny sukces.

Leon nieśmiało spytał, czyby nie lepiej było na miejscu czynić starania, iżby sztukę teatr miejski wystawił; ale krytyk łagodnie zaprzeczył.

Może się to panu dziwnem wyda — rzekł — gdy powiem, że chociaż tu jestem reżyserem i gram, to jednak na kierunek repertuaru żadnego nie mam wpływu. Przytem obecnie jestem w niełasce u dyrekcyi. Tak... to się zdarza — dodał z uśmiechem, który tak pięknym go czynił. — Lepiej zacząć od Warszawy. Mam tam pewne wpływy i mogę panu dopomódz. O, proszę... nie dziękuj mi pan!... To, co czynię, to tylko obowiązek. Wiem, jak trudno jest dostać się nieznanemu autorowi na scenę i nie chciałbym, żebyś się pan zniechęcił jak tylu innych, którzy straceni zostali dla naszej literatury dramatycznej. U nas autorzy dramatyczni z talentem prawdziwym nie rodzą się tak obficie.. Otóż . . . może uda się wystawić na warszawskiej scenie dramat pana. Gdy pierwszy krok już będzie zrobiony, dalsze, mam nadzieję, pojdą dobrze. Aha . . . Radzę też wyszukać dla swego utworu i następnych, które pisać i ogłaszać pan zechce, jakiś pseudonim. Tak będzie lepiej . . .

— Rozumiem. . — szepnął Leon — chodzi o to, żeby nie wiedziano, że utwór ten napisał żyd . . —

I wtedy to rozmowa zeszła na kwestyę żydowską.

Leon usiłuje przypomnieć sobie, co wówczas mówili.

Bo w tem, co słyszał wtedy, była ogromna powściągliwość, podyktowana zapewne w części względami towarzyskimi, a będąca zarówno wynikiem jednostronnego, artystycznego na świat poglądu. Pozatem wielka życzliwość i tolerancya, połączona

rodzin, zmuszeni pozostawić żony i dzieci na pastwę losu. Przytem nadmienić wypada, że wśród tych wszystkich antymilitarnych ruchów, które się od niedawnego czasu szczególnie w Czechach pojawiały, a które bądź co bądź rządowi niemałych trudów przyczyniły, żaden żyd nie był wmięszanym. Skonstatowano dalej, że pośród tych ogólnych wypadków ukrywania się, dezercyi, a nawet samobójstwa z obawy przed wojną, żaden wypadek nie wskazywał, jakoby się o żyda rozchodziło. Zaraz po rozpoczęciu kroków przeniesienia korpusów poruszoną została w prezydyum Związku izraelickich gmin myśl stworzenia odnośnych funduszów celem niesienia pomocy rodzinom powołanych rezerwistów, by w razie wojny dzieło swe rozpocząć. Także ze względu na to, że między tymi żołnierzami znajduje się wiele pobożnych i dotrzymujących rytuału żydów z Galicyi i Węgier, a którzy bezwarunkowo staraliby się unikać chamezu, zastanawiał się powyższy związek nad kwestyą dostarczania im rytualnego wiktu podczas świąt Pesach. Nadzwyczajnie duży teren oraz niezmiernie trudne środki komunikacyi stoją jednak urzeczywistnieniu tego planu na przeszkodzie. Nie brak nam jednakże analogicznego wypadku zaopatrywania żydowskich żołnierzy w mace na przypadające święta. Wiadomo bowiem, że w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, gdzie 40000 tysięcy żydowskich żołnierzy stało w polu, wysłano wprawdzie do Mandżuryi cały pociąg naładowany macami, który jednak ze znanych przyczyn odnoszących się do porządku na tej linii tam nie doszedł...

Z prasy żargonowej.

Unser Leben zamieszcza interesujący interwiew Rubena Brajnina z Zangwillem w kwestyi syonizmu. Brajnin pisze:

„W czasie rozmowy mojej z Zangwillem powiedziałem mu otwarcie, że uważam jego obecną kolosalną pracę, jego wszystkie sny terytoryalistyczne, jako tragedyę, jako nadaremną stratę czasu, trwonienie energii; żałowałem mocno, że on, Zangwill, nie wraca do syonistów, gdyż właśnie teraz można dużo praktycznie zdziałać w Palestynie, i właściwie on, Zangwill, mógłby i powinienby wiele pożytku przynieść syonizmowi.

Ale Zangwill jest fanatykiem zapalonym dla swojej idei. Nie może na poły spokojnie mówić o syonistach i o syonizmie. Wedle jego zdania pragną syoniści syonizmu ale nie Syonu. Syoniści bowiem ciągle gadają, zjeżdżają się, urządzają kongresy i t. p., ale nie są wcale zdolni rzeczywiście coś stworzyć albo rzeczywiste ofiary ponieść. Zangwill obwinia kilku przywódców syońskich, iż sami nie udają się do kraju Izraela, by tam usiąść na stale".

Słowa gorzkiej prawdy pod adresem syonistów padły tedy z ust Zangwilla. Wodzowie syonu pragną po grzbietach drugich piąć się do góry. Wszystkich wysyłają do Palestyny, sami zaś jechać tam nie mają najmniejszego zamiaru, najwyżej pozwolą sobie na towarzyską wycieczkę wielkanocną dla wzmocnienia ducha i spisywania wrażeń z kwitnących kolonii. W możliwość osiedlenia się w Palestynie sami nie wierzą, przeto wolą to zostawić otumanionym fanatykom, by na gruncie europejskim módz dalej prowadzić obłudnie wielką politykę zbawienia.

„Pytałem się Zangwilla — pisze dalej Brajnin — czy w wypadku, gdyby mu się udało gdzieśkolwiek wydostać terytoryum, osiedliłby się tam natychmiast stale z swoją rodziną?

Z pewnością — odparł gorąco Zangwill — ja i moja rodzina pierwsi się osiedlimy na żydowskiem terytoryum, gdyż to jest najlepszą agitacyą.

Syonizm w swej obecnej postaci uczy tylko syonistów paplania pustych frazesów ale nie pracowania, nie tworzenia.

Z wielką powagą i głębokiem przeświadczeniem mówił Zangwill i wykazywał, że żydowstwo nie ma najmniejszej przyszłości w golusie, w krajach gdzie żydzi tworzą mniejszość. Gdyż wreszcie prędzej czy później będą żydzi musieli w krajach się zasymilować i umierać z resztą społeczeństwa albo zginą fizycznie i duchowo".

Ostatnie słowa są potężnem zaprzeczeniem aspiracyi narodowo żydowskich w krajach europejskich.

Łucyan Brunner.

Sylweta nowego „zbawcy" żydów galicyjskich.

Annuntio vobis gaudium magnum: jest świeży opiekun! Mało widocznie mamy „versorgerów" żydostwa w kraju — i dlatego sprowadzają nam syoniści od czasu do czasu jakiegoś politycznie za granicą pobankrutowanego przybłędę i „raczą" nim żydostwo. Po Mahlerze — Łucyan Brunner. Tamten już nas uszczęśliwił, ten dopiero zamierza... Tamten już wziął mandat, ten dopiero bierze rozmach...

Syonizm w Galicyi — to spółka eksportowa i importowa. Eksportują do Palestyny — nowożeńców, a importują — Brunnerów... Eksportują do Wiednia — Gablów, a importują każde głupstwo, wylęgłe w mózgu któregoś z żydów zachodnioeuropejskich, znającego się na potrzebach kraju i jego ludności tyle, co klub żydowski na parlamentaryźmie

Łucyan Brunner przyjechał przed kilku dniami do Galicyi z Wiednia, był przez syonistów przyjmowany jak udzielny książe żydowski, wygłosił „do narodu" przemówienie, poklepał po ramieniu galicyjski dystrykt i obiecał grubą łapówkę na bank wyborczo-syoński, jeżeli mu żydzi galicyjscy pomogą w odzyskaniu zaprzepaszczonej we Wiedniu karyery politycznej, jeżeli zechcą być podstawką, na której on politycznie podskoczy.

Lecz słusznie zapytacie: kto to jest ten Łucyan Brunner?

Otóż wam opowiem.

---

z niedocenianiem ogromu poruszonej kwestyi.

Z rozmowy tak wypadło, że Leon zagadnięty o stosunki swoje osobiste, wyjawił pewne szczegóły, odnoszące się do ostatnich dwu lat, jakie przeżył.

Usłyszał dużo pochwał, (co go wprawiło w dość przykre zakłopotanie) a potem zdanie ogólne o żydach.

— Tak .... lud żydowski posiada niespożytą, wciąż odradzającą się siłę twórczą; a podczas tego, kiedy inne starożytne narody wyczerpawszy się, pochłonięte zostały przez fale czasu, żydzi tylko potrafili przetrwać wszyskie czasy i zmiany. Zdobyli teraźniejszość, a dążąc ku przyszłości, ocalili przytem historyczną przeszłość swoją . .

A potem:

— Coraz częściej z pospolitego mrowiska tego wzgardzonego ludu wykwita nowy, rzetelny talent . . .

Wyliczył nazwiska znanych malarzy i rzeźbiarzy, muzyków i aktorów, poetów i krytyków.

Niektórzy z nich—rzekł—acz pochodzą z Polski, przedzierzgnęli się rychło w niemców i włochów. Ale większa część nie zapomina o przynależności swojej do ziemi, która ich zrodziła . . i ci są dla mnie nader sympatyczni.

Wreszcie:

— Pauperyzm teraz tryumfuje i wywierać zaczyna nacisk bardzo zgubny, bo uporczywy i wprost zaraźliwy. Skoro żydzi głoszą odrębność swoją narodową, a zatem traktować się ich musi jako obcych, a nawet jak wrogów, stoją bowiem w jednym rzędzie z tymi, przed którymi naród polski wciąż bronić się musi. Najgorzej oczywiście wyjdzie na tem ta część żydów, która szczerze pragnie asymilacji, jest już z resztą zaasymilowaną i nie zmieni swoich poglądów, ani swojej taktyki. Tej przypadnie w udziale praca syzyfowa; a jak długo to potrwa, przewidzieć niepodobna. Pewnem jest tylko, że obecna walka nacyonalistyczna oznacza nagle cofnięcie się i zboczenie po linii kulturalnego rozwoju. Chociaż, jeśli wierzyć mamy pewnym socyologom, linia rozwojowa biegnie spiralnie; a to, co się dzieje, potrzebne jest, bo się dzieje.

Na końcu zaś:

— W każdym razie, sądzę, że to wszystko pozostawić pan winien na uboczu, a pracować dalej z tym samym zapałem. Ja widzę w panu rzetelnie utalentowanego autora; z żydowskiem pochodzeniem pana rozprawią się zapewne kiedyś historycy literatury, bo ostatecznie właściwości swojej nacyi, wychowania i umysłowości, złożysz pan w swoich dziełach. Sam jestem zwolennikiem teoryi Taine, a i przekonałem się się już niejednokrotnie, że teorya jego prawie nigdy nie zawodzi. Ale niema się znowu czego tak bardzo obawiać się wpływów judaizmu w literaturze polskiej. Wpływy te już tam oddawna są i działały raczej dodatnio. Już Piotr Skarga wziął od proroków Izraelowych ideę mesyaniczną, i odtąd idea ta snuje się po przez wiele utworów polskiego piśmienictwa i znajduje najwznioślejszy swój wyraz w pozycyi naszych trzech wieszczów. Antysemici nie powinni też zapomnieć, że co najpiękniejszego wzięliśmy od żydów...

Uśmiechnął się i dodał:

— No, i wiele brzydkich rzeczy, jak naprzykład mściwość, a co jeszcze brzydsze: zarozumiałość, że to my teraz jesteśmy wybranym narodem.....

Leon usiłuje wskrzesić w pamięci wszystkie tym podobne wyimki rozmów, które jego pracy myślowej tak długo nadawały kierunek jednostronny.

Usiadł na ławce przydrożnej, i twarzą zwrócony w stronę Kopca Kościuszki myślom puścił wodze. Podobnie jak we śnie, przeżywał oto w przeciągu krótkich chwil wrażeń tysiące i sytuacyi niezliczoną różnorodność.

..... A więc obcy dla nich jestem. I tem gorzej dla mnie, że piszę po polsku.

..... Więc gdybym pisał w żargonie żydowskim, byłbym dla społeczeństwa polskiego pisarzem egzotycznym—i utwór mój, o ile byłby uznawany za granicą, zostałby na język polski tłómaczony i zagrany na polskiej scenie jako utwór obcego pisarza'

Gdyby kto przed niewielu laty był p. Brunnerowi powiedział, że jest syonistą, byłby to uważał za śmiertelną obrazę. Bo p. Łucyan był przez dziesiątki lat „ein freisinniger Deutscher“. Był wiedeńskim liberałem i na tym liberaliźmie robił doskonałe interesa. Śpiewał na nutę *Neue Freie Presse*, mówił stylem artykułów wstępnych „weltblatu“ i za dwóch ludzi dałby się pokrajać: Ottona Bismarcka, kanclerza, i Maurycego Benedikta, redaktora. I gdyby liberalizm we Wiedniu był nadal popłatnym interesem — byłby p. Łucyan z pewnością psy wieszał na tych „verfluchte Zionisten“. Ale liberalizm powoli bankrutował na rzecz luegeryzmu — a z nim zbankrutował doszczętnie politycznie p. Brunner. Z rady miejskiej wykurzyli go anstysemici, towarzystwa staro-demokratyczne zaczęły się rozkładać — p. Brunner osiadł na łodzie...

I wtedy zeszli się dwaj bankruci i zawarli *entente cordiale*: pan Brunner i „spadkobiercy“ Herzla.

Bo równocześnie jak p. Brunner tracił kredyt polityczny, rozpadało się na gruncie wiedeńskim dzieło Herzla. Po wielkim przewódcy przyszli karli i zaprzepaścili to, co Herzl zapoczątkował. Dokoła fascynującej osobistości Herzla gromadziła się elita żydostwa; był tam i dr. Schnierer i dr. Kokesch i Oskar Marmorek i Leopold Kahn i York-Steiner, byli ludzie o wielkich zasobach intelektualnych. Lecz zwolna oddalili się od syonizmu, kiedy na gruncie wiedeńskim przewagę zyskiwać poczęły żywioły studenckie, burszowskie, awanturnicze i karjerowiczowskie. Po pewnym czasie poziom syonizmu wiedeńskiego zniżył się do jarmarcznego, rozbrykanego awanturnictwa i takim do dziś dnia pozostał.

Pan Brunner miał pieniądze i tęsknił za władzą — kupił sobie zatem syonizm. Bursze wiedeńscy stali się wierną gwardyą pretoryanów pana Łucyana, a on im opłacał koszta wydawnictwa *Jüdische Zeitung* i innych lokali „zum Einpauken der nationalen Jugend“.

Gdyby Herzl mógł wstać z grobu i zobaczyć, jakto jego wiedeński syonizm spadł do roli utrzymanki Łucyana Brunnera — przekląłby chwilę, w której o syoniźmie pomyślał.

Zacna ta spółka (pieniądze p. Brunnera i zawadyactwo „następców“ Herzla) próbowała, złączywszy się, zdobyć Wiedeń. Dwa razy przypuszczała szturm do zamkniętych bram kahału wiedeńskiego — i za każdym razem musiała jak niepyszna umykać...

„Syonista“ Brunner przekonywał się coraz bardziej, że we Wiedniu więcej interesu nie zrobi. Miasto spocząć w godności na laurach dawej epoki liberalizmu — ośmieszył się swym „syonizmem“ na gruncie wiedeńskim doszczętnie.

I wtedy błysła mu świetna myśl: mógł Mahler „in Halbasien“ zrobić interes, dlaczegóżbym i ja nie mógł?

Takeśmy dostali p. Brunnera do Galicyi. Nie pozbędziemy go się stąd łatwo. Żyd jako przybłęda — wiadomo przecież — jest uparty. Zwłaszcza p. Brunner, kiedy ma w Gablu i Braudem protektorów i dysponuje większymi kapitałami, którymi założy bank syoński, a procenta sobie w formie „dywidendy politycznej“ polikwiduje.

Jestem pewny, że tęsknoty starego liberała niemieckiego, chadzającego obecne w masce narodowo-żydowskiego, spełnią się: w G a l i c y i wypłynie! Bo dzięki „polityce“ niedorajdów i mandatołowców syońskich stała się Galicya asylum dla wszelkiego kalibru przybłędów.

P. Brunner miał zatem dobrą myśl, zawiązujący — via finanse — stosunki polityczne z Galicyą. Poznał zresztą dobrze swych obecnych sojuszników... Przystawią mu i będą podtrzymywali na ciele żydostwa drabinkę, wiodącą do karyery...

m.

Z piśmiennictwa.

Das Judentum am Scheidewege. Ein Wort zur Schicksalsfrage an die Starken und Edlen des jüdischen Volkes. Von Dr. Max Joseph, Rabbiner in Stolp i. P. — Berlin 1908. — Nakładem M. Poppelauera.

Gorący ten, o równie szczerym jak zapamiętałym zapale, szowinistyczny apel żydowsko-nacyonalistyczny rabina Josepha do „silnych i schlachetnych narodu żydowskiego“, jest spóźnioną pobudką bojową, emfatyczną pieśnią Tyrteuszową, usiłującą wskrzesić i rozniecić w Izraelu na nowo iskrę utopijnego omamienia, podówczas gdy hufce bojowników i ciury syonistyczne po większej części zdawna już dokonały odwrotu a ostali się jeno przywódcy bez czynnego planu, jako dygnitarze i n p a r t i b u s. Dr. Joseph bowiem stara się przekonać czytelników, iż judaizm, znajdujący się obecnie jakoby na drodze rozstajnej, ostatecznie całkiem zginąć musi, jeżeli asymilacya zachodnio-europejska wtargnie także do rzesz żydowstwa w s c h o d n i e g o, a syonizm, rzekomo jedyna jego ostoja i schronienie, nie zapobiegnie zwycięzkiemu pochodowi asymilacyi.

Autor, w którym tętni nader żywe poczucie plemienne i — co u rabina przecież dziwić nie może — obawa o dalsze losy religii mojżeszowej, wychodząc z założenia, że judaizm, t. j. wiara żydowska i zbór Izraela jako społeczność religijna (Religionsgenossenschaft), logicznie i realnie możliwy i wytrzymały jest wyłącznie na gruncie narodowym, gdyż zwynarodowiony niby rozpaść się musi i zatracić — wzywa przeto wszystkich „silnych i szlachetnych“ żydów (nie wyłączając nawet obozu asymilatorskiego), aby gwoli ocaleniu onego zagrożonego judaizmu zaciągnęli się do szeregów . . . syonizmu. Widzimy więc — a stanowi to najciekawszy moment książki d-ra Josepha — że nasz duchowny żydowski dochodzi do wręcz przeciwnego wniosku aniżeli inny znany duchowny i działacz żydowski, dr. Vogelstein z Szczecina, którego broszurę polemiczną p. t. „Der Zionismus eine Gefahr für das Judentum“ roz-

---

Wszakże w polskich teatrach większymi względami cieszą się pisarze obcy. Ale, że piszę po polsku, mogę wzbudzić nieufność i uprzedzenie.

....A więc żadnych nie mam praw?

...Owszem: mam je, gdym wziął na siebie obowiązki.

Tu głos sumienia pyta:

—Jakie?

I odpowiedź brzmi:

—Nie nie uczyniłeś dla drugich.

—Uczyłeś się, zdałeś maturę, napisałeś niezły dramat; to wszystko uczyniłeś dla siebie. A co dla innych? Co dla twoich współwyznawców, lub dla społeczeństwa, od od którego żądasz uznania i praw?

....Nic!...

..Ale chciałem. Ale pragnę i chcę.

Lecz znowu przerywa głos sumienia.

—Chcesz jechać za granicę, zwiedzać teatry, żyć, używać życia, kształcić się, a potem pisać dramaty i stać się sławnym. Wzbogacić literaturę....

A szyderstwo zaczajone w duszy, podszeptuje:

—Małyś. Marnyś. Niepotrzebnyś. Literatura obejdzie się bez twoich utworów i świat doskonale się bez nich obejdzie.

Wnet jednak bronić się zaczyna tęsknotą swoją i pragniem piękna i dobra.

....Dążę ku szczytom. Wchłonąć chcę wiedzę i sztukę wielu narodów i wieków tysiąca; a potem ze skarbów zdobytych rozdzielić wszystko. W duszę nabrać chcę płomieni i świecić. Bo i cóż im teraz dać mogę?

Ale oto nagłym przeskokiem myśli staje jakby na przeciwległym brzegu; ogląda nagle ludzi i rzeczy, od których zdawało mu się, że odbiegł daleko i na zawsze.

Resia, Bernard Rosner... Dwie izby, zamienione na uczelnię, gdzie żydowscy analfabeci uczą się wymawiać i odczytywać polskie litery. A potem rozbrzmiewa tamże tęskne opowiadanie o wielkim królu, który tak gościnnie przyjął do swego kraju nieszczęsnych wygnańców żydowskich, o tym wodzu szlachetnym a wielkim, za którym poszedł Berek Joschowicz i setki żydów, żeby poledz za wolność Polski, o tych męczennikach wszystkich, których imiona wiecznie żyć będą w chwale.

Wyraźnie, całkiem wyraźnie staje teraz przed Leonem postać Resi.

Zaczyna się w nią wpatrywać i nagle wydaje mu się taką drogą i kochaną....

I mówić do niej zaczyna w myślach.

....Przebacz, ja nie mogłem inaczej.. Byłem tylko posłuszny głosom, które we mnie o życie się prosiły. Zdawało mi się, że ta, a nie inna winną być droga, po której iść mam dalej ku doskonaleniu się.

....Patrzysz na mnie smutnemi oczyma. Czy ja ciebie skrzywdziłem? Wszakżeś sama pisała w jednym z listów, żeś mi tylko druhem i przyjacielem, a spodziewasz się, że przybędę kiedyś. aby pracować wśród tej małej rzeszy. Lwa Tołstoja naśladować mi kazałaś.... O, tak! Postawiłaś mnie wysoko. I ja sam, jakżem wysoko mierzył;

....Czy słusznie?

....Okręt na wzburzonem płynie morzu: Kadłub okrętu uszkodzony. Rozlega się okrzyk: Wszyscy na pokład, do lin! do pomp! do steru!

....A ja w ciszy i w pokoju, odbiegłszy daleko od teraźniejszości, pisałem dramat o królewskiej kochance *Sulamit*.

....Skarciłaś mnie w jednym z twoich listów, że odmówiłem młodzieniaszkowi, który przyszedł ofiarować mi honorowe prezesostwo w stowarzyszeniu młodocianych robotników żydowskich. A wszakże znasz mnie, że jestem przeciwnikiem wszelkich honorowych tytułów i synekur. Dałem im pewną kwotę; zrobili mnie członkiem założycielem. Za co? Wszakżem dla nich nic nie uczynił!,..

....To źle, nieprawdaż? Nic im nie dałem z duszy mojej, z myśl moich, z uczuć moich. Ani jedna kropla potu nie spłynęła z czoła mego w pracy dla nich.

(C. d. n.)

bieraliśmy niedawno w piśmie naszem (*Jedność* Nr. 6 z r. b.

Argumentacya d-ra Josepha odznacza się wprawdzie kaznodziejskim patosem i krasomówstwem, bujnem wysłowieniem, nie brak nawet docinków osobistych; ale wywody jego nie zawierają właściwie nic nowego; zaprowadziłoby też nas za daleko, gdybyśmy chcieli zbijać je poszczególnie. Zresztą były już nieraz zbijane na łamach pisma naszego. Natomiast autor dopuszcza się często niekonsekwencyi i sprzeczności, ba! cała odezwa jego, pełna rozpaczliwych nawoływań do przejścia na łono syonizmu, zadaje kłam pewności siebie i chwalbie, jakoby ruch nacyonalistyczny wśród żydów był ogromnie silny rozpowszechniony. Wszak sam się przyznaje, że „jest to fakt, iż i obecnie inteligencya żydowska zachowuje się względem syonizmu przeważnie bądź wyczekująco i opieszale, bądź obojętnie lub nawet wrogo"! (str. IV.)

Jak już nadmieniłem, zapał autora jest szczery; dowodzi tego choćby ta okoliczność, iż, jakkolwiek jest sam rabinem, jednakże wogóle nie ucieka się do argumentów teologiczno-religijnych, jakie przecież najwięcej przysparzać mogły zwolenników jego propagandzie wśród żydów prawowiernych zwłaszcza Wschodu, mało na ogół dostępnych dla wywodów świeckich. Dr. Joseph, urzędujący w Niemczech rabin, zwalcza nawet teoryę „misyi żydowskiej", stworzoną i bronioną przez oficyalny rabinat niemiecki. Ale jako idealista-utopista dzieli on los wszelkich idealistów i doktrynerów, którzy, parci rzeczywistością i warunkami czasu, uwzględniają fakty i konkretne dane o tyle, o ile nie chcą uchodzić zą niepoprawnych, zagorzałych obrońców ideologii o d e r w a n e j, ale zawsze popadają nazad w idealistyczne swe środowisko, skoro z realnych przesłanek wyprowadzają wnioski, u p a t r z o n e z g ó r y. Jeżeli n. p. autor wykazuje — ze zbytecznym zgoła nakładem wymowy — że religia izraelska była początkowo narodowa (Jahwe-Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, zbawca z niewoli egipskiej i. t. d. i. t. d.), czyż więc znaczy to, że zawsze tak być musi, być — może?! Przecież u proroków Amosa, Jezajasza i innych religia wyzuta już jest z ciasnych więzów narodowościowych jako poznanie Bóstwa i życie etyczne. Jezajasz: „I będzie w późne czasy, utwierdzona stanie góra domu Wiekuistego na szczycie gór, wywyższona ponad wzgórza, a spływać do niej będą w s z y s t k i e n a r o d y. I wyruszą l u d y l i c z n e i powiedzą: Zabierzcie się, a wstąpmy na górę Wiekuistego . . ." (II. 2—3) . . . „Pełną będzie z i e m i a poznania Wiekuistego, jako wody, które głębie morza pokrywają". (XI 9.) . . . „Dom Mój domem modlitwy ma być nazwany dla w s z y s t k i c h n a r o d ó w". (LVI. 7.) — Micha: „Powiedziano ci, c z ł o w i e c z e! co dobrem jest, i czego Wiekuisty żąda od ciebie: wszak tylko, abyś pełnił sprawiedliwość i świadczył miłość, i postępował w pokorze przed Bogiem twoim". (VI. 8) Zacharyasz: „Tak rzecze Pan zastępów: Jeszcze przybędą ludy i mieszkańcy miast licznych, a zwrócą się mieszkańcy jednego do drugiego i powiedzą: Wyruszmy a idźmy . . . I tak przyjdą n a r o d y l i c z n e i l u d y p o t ę ż n e, by szukać Wiekuistego zastępów w Jerozalimie" . . . (VIII. 20—22.) — Małachi: „Izali nie mamy w s z y s c y jednego Ojca? Izali nie jeden Bóg nas stworzył? Czemuż mamy sprzeniewierać się brat bratu? . . ." (II. 10.) — Cefania: „A wtedy nadam l u d o m mowę jasną, aby wzywały w s z y s t k i e imienia Wiekuistego a służyły Mu jednomyślnie". (III. 9.) itd. itd.

A więc Jahwe niema już nic wspólnego ani z polityką ani z narodowością, jak to także u t r z y m u j e w ł a ś n i e u r z ę d o w y, a r e l i g i j n y s y o n i z m, który autor gmatwa z wiarą żydowską! . . . Dr. Joseph zdradza przeto szczególny utopizm: chce on żydów nawrócić do p r z e ż y t k u, który wobec panującego obecnie poglądu ewolucyjnego na świat robi wprost ucieszne wrażenie. A historya? Czyż podczas najintensywniejszego życia religijnego w średnich wiekach, żydzi hiszpańscy i arabscy nie asymilowali się znakomicie — b e z u j m y d l a s w e g o w y z n a n i a? Czyż właśnie nie tejże asymilacyi zawdzięczamy Gabirolów, Maimonidesów i tym podobnych mężów w Izraelu, którzy poza Biblią i piśmiennictwem talmudyczno-rabinicznem szukali i . . . znaleźli pokarm duchowy i skarbiec umysłowości ludzkiej wzbogacali drogocennymi tworami ducha?

Autor nasz pisze (str. 67): „Pomimo to wszystko żydzi nie przestali jeszcze być narodem. Bo masa ludu żydowskiego mieszka na — Wschodzie". Ostatni zwrot jest poprostu wypływem niepojętego zaślepienia: wszak żydzi na Zachodzie przed emancypacyą nie różnili się niczem od obecnych współwyznawców na Wschodzie jeno . . . położeniem geograficznem; owszem, wiemy, że przybysze z Zachodu (z Niemiec południowych i. t. d.) oduczyli dopiero żydów naszych języka słowiańskiego i zaszczepili wśród nich nałogowe, jałowe ślęczenie nad Talmudem jako najgodniejsze zajęcie i normę życiową. Oczywiście i nasi żydzi nie zdołają oprzeć się ogólnemu prądowi asymilacyjnemu, nie rozwiną się w s t e c z n i e gwoli . . . pobożnemu życzeniu d-ra Josepha i wogóle wodzów syonizmu.

Autor otrzymuje dalej (str. 14.): „Ani dogmat, ani praktyka religijna, ani wiedza judaistyczna, ani wykład religii nie dają się rzeczywiście uwolnić od pierwiastka narodowego". — Nie dają się? Ależ sz. panie rabinie! Przecież to fakt: czyż mało jest szczerze pobożnych żydów-patryotów niemieckich, francuskich, polskich i. t. d.? — Również dziwny, by nie powiedzieć: dziwaczny, jest wniosek efektowny autora (str. 16): „Istniałby tedy jeden tylko środek, który . . . mógłby was uczynić synami narodu, wśród którego mieszkacie: musicie pozamykać wasze synagogi!" . . . Jeżeli zaś dr. Joseph nie gardzi na seryo argumentem . . . r a s y (!!), utrzymując: (tamże) „Rozłączająco i wyodrębniająco i wówczas działa jeszcze — r a s a!", to winszujemy mu gorliwości nacyonalistycznej, która zapędziła go aż do poszukiwania sojuszników w obozie skrajnie — antysemickim . . . Taż zagorzałość pierwotnego nacyonalizmu każe też autorowi sprzeniewierzyć się pragmatyczności, o którą się wogóle stara. Bo np. twierdzenie takie (str. 90): „Izrael jest teraz znowuż na wysokości losu, a tam jest on bliżej Boga"; lub wywody takie (stt. 116): „Ażeby zaś z powstaniem chrześcijaństwa Izrael miał ostatecznie skończyć swoją rolę dziejową, nie mogło być w planie Opatrzności . . . Wówczas atoli Opatrzność, gdyby przeznaczenie Izraela spełniło się w tedy już, mogłaby udzielić przewagi judaizmowi helenistycznemu nad palestyńskim" . . ., są czysto metafizyczne i teologiczne, a takich rabin nswet walczący o syonizm polityczny bez ujmy dla sprawy własnej używać nie może. Zresztą dr. Joseph przeczy ostro „misyi żydowskiej" a sam mówi najspokojniej o „przeznaczeniu Izraela"!

Tuszę sobie, iż przytoczone powyżej przykłady i cytaty z dzieła dr. Josepha wystarczają zupełnie, aby potwierdzić zdanie moje o niekonsekwentnem wnioskowaniu autora oraz o jego podporządkowywaniu rzeczywistości — swoim, powziętym z góry decyzyom i urojonym pewnikom nacyonalistyczno-syonistycznym.

Henryk Lichtenbaum.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl.

(*Wybory do Rady miejskiej.*)

Walka wyborcza ukończyła się wreszcie zwycięstwem listy magistrackiej. Czy dobrze się stało, dziś orzec nie można. Najbliższa przyszłość to okaże. Stanęły przeciwko sobie dwa obozy: mieszczaństwo i „zjednoczona" opozycya. Spokojnemu obywatelowi nie danem było obrać drogę pośrednią. „Niezadowoleni z dotychczasowych rządów — przystąpcie do skoalicionej opozycyi". Na to hasło dało się też wziąć kilku poważnych obywateli i padło przy wyborach, kandydując ze strony opozycyi. A niebyłby ich taki los spotkał, gdyby zanadto gorąco jej się nie chwycili. Boć nie jeden, głosujący na listę miejską miał dotychczasowej gospodarce wiele do wytknięcia, ale na tak skonstruowaną opozycyę puścić się stanowczo nie mógł. Konglomerat rusińsko-syońsko-seperatystyczno-niezawisło-socyalistyczny na sympatyę ani poparcie sfer poważnie myślących liczyć nie mógł. Gdyby nie ten nieszczęsny konglomerat, kto wie czy opozycya nie zyskałaby dostatecznej ilości głosów, a może i nowy duch zapanowałby w świeżej radzie. Ale stało się. Wybory z trzeciego koła wyborczego dały wynik następujący: R e i n i g e r Juliusz, Rutkowski Stanisław, Beister Tomasz, H i r t Mojżesz, D a w i d Arko, S z a n c e r Julijan; zastępcy: Krzanowski Wiktor, I z a a k Józef, Dobrowolski Stanisław. *p.*

Sieniawa.

(*Nowa czytelnia T. S. L. im. Goldmana*).

Miasteczko nasze, oddalone od trasy kolejowej odległością kilkunastukilometrową, oddawna już odczuwało potrzebę stworzenia placówki oświatowej, którąby w ciemne masy niosła światło wiedzy i uświadomienia. Większość ludności żydowskiej żyje w zupełnem zaniedbaniu duchowem, analfabetyzm przera-

źliwie się krzewi. To też z wielką radością i wdzięcznością powitaliśmy inicyatywę, daną przez tutejsze Koło T. S. L., aby również i dla ludności żydowskiej stworzyć ognisko oświatowe. Myślą, raz rzuconą, zajęli się z wielką pieczołowitością pp. Podczaszy i po dłuższych przygotowaniach przystąpiliśmy zeszłej środy do zrealizowania dzieła. Jako delegat Koła T. S. L. im. Goldmana zjechał do naszego miasteczka p. dr. Merwin i wobec szczelnie zapełnionej sali przedstawił potrzebę i cele czytelni. W dyskusyi, jaka się rozwinęła, jednomyślnie wykazano korzyści, któreby i na gruncie społecznym i towarzyskim wplynęły ze zbliżenia się ludności obu wyznań. Jednogłośnie też uchwalono powołać do życia czytelnię, założyć kurs dla dorosłych analfabetów i uczelnię dla młodzieży. Komitet, złożony z osób 12, ma do czterech tygodni uchwałę zgromadzenia zrealizować.

KRONIKA.

Rada szkolna krajowa zamianowała Dr. Józefa Miesesa nauczycielem religii mojżeszowej w szkołach średnich w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Mendla Jurisa, nauczycielem religii izraelickiej 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej połączonej z pospolitą im. Piramowicza w Kołomyi; Benjamina Blitza, nauczycielem religii izraelickiej 4-klasowej szkoły żeńskiej im. Franciszka Józefa w Kołomyi; Samuela Szeirmana, nauczycielem religii izraelickiej 4-klasowej szkoły mieszanej im Kościuszki w Kołomyi.

Bursa żydowska w Stanisławowie. Za inicyatywą i na zaproszenie p. Edmunda Raucha, odbyło się w sobotę dnia 20 b. m. zebranie najpoważniejszych osobistości wyznania mojżeszowego w Stanisławowie, które uchwalilo założyć bursę żydowską, w której uczniowie będą wychowywani w duchu narodowym polskim. Celem wprowadzenia tej bursy w życie został wybrany komitet z 25 osób.

Sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i skazania tej części ziem polskich na rusyfikacyę jest jeszcze jednym z wielu dowodów, jak konieczną i zbawienną jest praca asymilacyjna. Rosyanie w Chełmszczyźnie nie mają przewagi nad żywiołem polskim; jest bowiem prawosławnych 304.000, katolików 316.000.

Decyduje zatem stanowisko ludności wyzn. mojż., liczącej 114.000 dusz. Wszędzie zatem, gdzie żywiołowi polskiemu przeciwstawia się zwarta masa wrogów, każda jednostka żydowska, zdobyta dla idei narodowej polskiej, jest jej wzmocnieniem. Tak jest w Chełmszczyźnie, tak jest i u nas. Szkoda tylko, że wielka część społeczeństwa polskiego tego faktu należycie sobie nie uświadamia...

„Sobotniey." Żywo omawianą w rosyjskich pismach jest niedawno zapadła uchwała sanatu. Według tejże nie można zastosować pewnych ograniczeń jak np. u żydów prawo zamieszkiwania i t. d. do t. zw. sobotników i innych sekciarzy, wyznających w zasadzie wiarę żydowską. Sekciarze tacy otrzymują wobec tego pełne równouprawnienie obywatelskie, na wypadek gdyby tak od żydowstwa jak i prawosławia odstąpili.

Interwiew z królem szachistów. Pewien rosyjski dziennikarz interwiewował onegdaj nowego szampiona świata Akibę Rubinsteina, podczas którego tenże dał wyraz swemu najwyższemu zadowoleniu i podziwu co do przyjęcia i zachowanie się rosyjskiego towarzystwa. W światowym tym turnieju brało udział trzy czwarte żydów, a jednakwoż całe postępowanie petersburskiej inteligencyi zrobilo na nim bardzo miłe wrawrażenie. Po ukończeniu turnieju zostali wszyscy trzej żydowscy mistrze Lasker, Rubinstein i Berg zaproszeni na wspaniały obiad do księcia Demirowa, jednego z największych i najbogatszych arystokratów rosyjskich. Tytuł „króla szachistów" uważa Rubinstein mimo ogólnych głosów całej prasy za przedwczesny, gdyż będzie on uprawnionym do tego dopiero po zwyciężeniu dotychczasowego mistrza światowego Laskera. Zawody te odbędą się w przyszłą zimę a partye rozgrywać się będą odmiennie w Paryżu, Londynie, Berlinie i Nowym Jorku. Jak dumni obecnie są Rosyanie ze swego mistrza świadczy fakt, że Rubinstein, który dotychczas nie posiadał prawa przebywania w Petersburgu, otrzymał przez księcia Demirowa San Donato z ramienia wyższej władzy administracyjnej zezwolenie dowolnego przebywania w Petersburgu, wobec czego nie zachodzi już obawa przed wydaleniem go ze strony władz.

Jak dalece się asymilują amerykańscy żydzi. Z okazyi uroczystości ku uczczeniu zasług wielkiego dzialacza i oswobodziciela niewolników Abrahama Lincolna rozpisał nowojorski „Times" konkurs o nagrody na szkic o działalności tegoż. Do konkursu dopuszczono jednakże tylko uczni szkół ludowych i niższych średnich. Przy odznaczeniu okazało się że czworo żydowskich dzieci, których rodzice przed laty z Rosyi do Ameryki wyemigrowali, otrzymało najwyższe nagrody. Jedną z odznaczonych jest mała Róża Klatschki, emigrantka z Rosyi, która dopiero przed dwoma laty z rodzicami przybyła.

Kobieca straż bezpieczeństwa w Nowojorskiem ghetto. Nowojorskie ghetto otrzyma w krótce żeńskich policyantów. Zadaniem straży tej będzie specyalnie czuwanie nad młodzieżą podczas zabaw na placach do tego przeznaczonych, oraz chronienie dzieci przed stykaniem się z rozmaitego rodzaju indywiduami lub rzezimieszkami, często je ich małych dobytków pozbawiającymi. „Matką" tej idei jest pani Julia Goldzieher, która uzyskawszy zezwolenie sekretarza stanu Samuela S. Koeniga, zapowiada jej tak w dzielnicy Newyork-City jakoteż w innych prowincyach Nowego Jorku duże powodzenie.—

Środki przeciw pogromom w Rosyi. Rząd rosyjski wydał do wszystkich gubernatorów okólnik, którym odpowiedzialnym władzom poleca zastosowanie nader ostrych środków przeciw tym pismom, których artykuły wobec nadchodzących świąt żydowskich miałyby na celu podburzanie mas przeciw żydom.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. H. S. w Krakowie. Organowi p. Grossa „Tygodnikowi" bardzo się nie podobamy. Mimoto pisemko to stale od nas sobie — jakby się wyrazić... pożycza. Kiedy my wielkim nakładem pracy i kosztów staramy się o artykuły i informacye z dziedziny kwestyi żydowsktej i aktualnych wypadków — „Tygodnik" upraszcza sobie sprawę: wycina z *Jedności* całe szpalty. Np. w ostatnim numerze szereg artykułów jest bądź dosłownie, bądź z nielicznemi zmianami stylistycznemi skopiowanych z *Jedności*. I tak artykuły „Wybory do parlamentu włoskiego", „Spaniole w Bośnii" i „W jaki sposób przybyli żydzi do Europy" są dosłownie przedrukowane — bez podania źródła — z numerów 11 i 12 *Jedności*; artykuły zaś „Ferment wśród galicyjskich syonistów", „Rosyjska policya boi się" i „Kandydat syonistyczny" są niezręcznemi przeróbkami z *Jedności*. W jednym tylko numerze przedrukował „Tygodnik" z naszego pisma — bez podania źródła — 152 wierszy druku. Równocześnie zaś zapewnia, że *Jedność* i panowie z *Jedności* mu się nie podobają... Erkläre m.r, Herr Gross... enwahn, diesen Zwiespalt der Natur...

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.